

Sobowtóry akustyczne Roosevelta, Mussoliniego, Hitlera i Halle Selassie Genjalni imitatorzy głosów wzbudzają entuzjazm radiosłuchaczy amerykańskich

Codziennie wieczorem Columbia Broadcasting System nadaje ze stacji W. A. B. C. w Nowym Jorku audycję p. t. „Pochód Czasu” („The March of Time”). Jest to przegląd najważniejszych wydarzeń dnia, ujęty w formę dramatyzowaną.

Konferansjerkę prowadzi aktor występujący jako „Głos Losu”. Audycję rozpoczyna miarowo skandowana sentencja „Czas kroczy naprzód...”, poczem słuchacz dowiaduje się z kilku słów, gdzie się odbywa akcja; krótkie scenki zmieniają się w szybkim tempie.

**PRZEGLĄD ŚWIATA
W CIĄGU KWADRAŃSA**
A więc np. na początku audycji

znajdujemy się w porcie Nowego Jorku i przysłuchujemy się, jak kilku reporterów prasowych przeprowadza wywiad z p. J. R. Morgan, który właśnie powrócił z Nowego Jorku po kilkumiesięcznym pobycie w Anglii. Dwie i pół minuty wystarczy, by podać słuchaczom kilka najważniejszych poglądów politycznych finansowego magnata. W studio wygląda to w ten sposób, że kilku aktorów, grających rolę reporterów, mówi do jednego mikrofonu, a „Morgan” do drugiego. Ten sam aktor zresztą za pięć minut jest znowu przed mikrofonem, ale tym razem w roli świadka w głośnym procesie o morderstwo.

Potem następuje scena w San Pedro w Kalifornii, przedstawiająca w żywej rozmowie sprawę ostrzeżenia Sekretarza Stanu C. Hull'a do okrętów handlowych z transportami dla Włoch, że mogą handlować tylko na własną odpowiedzialność. Jesteśmy dalej świadkami chrzcina królewskich w Londynie, przedstawionych z bardzo przekonującym dostojem.

I tak się przesuwają program przez 15 minut, skondensowany, gładki, ze zręcznym uchwyconym tempem, dając wrażenie barwności i żywości.

DO OSTATNIEJ CHWILI — PRÓBY

W zasadzie przed nadaniem audycji odbywają się 2 próby: pierwsza o godz. 18, gdy ukończono pisanie pierwszego przewidywanego tekstu; na podstawie wypowiedzianych podczas tej próby uwag reżysera i jego asystentów, tekst zostaje poprawiony i wygładzony i wtedy odbywa się druga próba. W praktyce jednak poprawki wprowadzane są do tekstu, do ostatniej chwili. Takie wykańczanie i przerabianie możliwe jest tylko dzięki nadzwyczajnemu zgraniu kierowników tej audycji.

Ogromny nacisk kładzie się na dokładność i wierność wykonania, w którym podobieństwo głosu i sposobu mówienia aktora do oryginału odgrywa specjalną rolę. Toteż do odtwarzania głosów sławnych osobistości dobierani są specjaliści aktorzy. Tak np. William Adams sławny jest z doskonałego naśladowania mowy Prezydenta Roosevelta; Ted di Cersia jest specjalistą od roli Mussoliniego (występował w niej przeszło 150 razy); Dwight Weist odtwarza stałe Hitlera, a wszyscy ćwiczą się ciągle w doskonaleniu tych kopii głosowych.

POGOŃ ZA GŁOSEM NEGUSA

Jako inny przykład wielkiej dbałości o dokładność wykonania może służyć następujący fakt: gdy aktualna się stała sprawa Abisynji, kierownictwo radia rozpoczęło gwałtowne, ale bezowocne poszukiwania za jakąś próbką (nagrana na płytę) głosu negusa. Okazało się jednak, że w jednej ze szkół w stanie Ohio kształci się trzech synów negusa. Brzmienie ich głosu wzięto więc za punkt wyjścia. Następnie w Nowym Jorku w dzielnicy murzyńskiej udało się znaleźć paru ludzi, którzy słyszeli kiedyś głos negusa. Z ich pomocą udało się odtworzyć jego głos z nadsłuchiwanym dobrym wynikiem, — jak się to później okazało.

Audycję „The March of Time” zapoczątkowano w 1931 r. jako audycję tygodniową. Dopiero od sierpnia 1935 r. zmieniono ją na audycję codzienną. Cieszy się ona ogromnym powodzeniem. Otrzymała nagrodę „Womens National Radio Committee” jako wybitnie interesująca audycja dramatyczna oraz audycja bardzo pożyteczna dla radiofonji szkolnej.

Czy chustka do nosa jest rozsądnikiem chorób?

Chustka ma od pewnego czasu coraz większą liczbę zażartych przeciwników, którzy domagają się w imię higieny usunięcia jej spośród przedmiotów codziennego użytku. Wrogowie chustki zarzucają jej, iż jest idealnym rozsadnikiem bakterij, zarazków, które za jej pośrednictwem magazynujemy w kieszeni. Nawet, gdy chustkę zmieniamy i bierzemy świeższą — mówią ultrahigienistcy — zarazki z kieszeni przenoszą się na nową chustkę i tą właśnie drogą przenosimy katar, anginę, grype etc.

Czem zastąpić pocziwającą chustkę do nosa linianą czy jedwabną? Na to odpowiadają nam przeciwnicy jej, że należy pójść za przykładem Japończyków, którzy, zamiast naszych europejskich chustek, noszą przy sobie małe, kwadratowe bibułki jedwabne. Bibu-

łę taką, raz użytą, rzuca się. W ten sposób unika się noszenia przy sobie kawałka płótna zbrudzonego i zakażonego.

Każdy medal ma jednak dwie strony. Metoda japońska używania papieru zamiast chustek do nosa, ma tę dużą wadę, iż wyrzucone papierki zaśmiecają ulice i stanowią znów same przez się źródło zakażenia masowego.

Zdaje się więc, iż kampanja przeciwników chustek do nosa nie odnieśli sukcesów na terenie europejskim, gdzie chustka poza tym spełnia jeszcze i inne funkcje, jako symbol uczuć: markuje np. żal, płacz, radość przy powitaniu, podkreśla elegancję ubioru etc. Dopiero w przyszłości przemysł włókienniczy może się obawiać konkurencji przemysłu papierniczego w tej dziedzinie.

Fantastyczny lingwista Człowiek, który zna 220 języków

Dr. Ludwik Harald Schütz jest prawdziwym fenomenem w dziedzinie językoznawstwa. Jego wiedza przewyższa jeszcze wszystko to, czym się chlubił kardynał Mezzofanti, który władał w słowie i piśmie 58 językami. Profesor Schütz zna 220 języków; jego fantastyczna znajomość lingwistyki rozciąga od sanskrytu do dialektu suahili, od chińskiego do dialektu Indian z Ziemi Ognistej. O tem, że zna on wszystkie języki europejskie, możnaby nawet nie wspominać. Biblioteka prywatna prof. Schütza zawiera 14.000 tomów dzieł w różnych językach. Prof. Schütz skompromitował

kiedyś bawiącą w Frankfurcie grupę Indian z plemienia Sioux, za jakich się podawali. Występy trupy indyjskiej odbywały się w cyrku. Obecny na przedstawieniu profesor Schütz przedstawił rozmowę Indian na arenie. Zdumiał go, że rozmawiają oni nie w dialekcie Siouxów, który był mu znany, lecz w dialekcie plemienia Pawnisów. Można sobie wyobrazić przeżalenie wodza trupy indyjskiej, gdy usłyszał skierowane do siebie spośród widzów głośnie zapytanie w dialekcie Pawnisów: — Nie jesteście przecież z plemienia Siouxów, czemu oszukujecie?

H U M O R

RADJOSŁUCHACZ — „ENCY- KLOPEDYSTA”

W studio radiowym stoi deklamator. Wypija szklankę wody. Po tem jeszcze jedną. Nieznacznie odchrząknął. Speaker zapowiada: — „Parsifal” epos Wolframa von Eschenbacha.

Deklamator czyta: — „W dwa dni później nadchodził pocztówka. Na niej wypisane dzi-

kim charakterem pisma: „Czy tak być musi? Czy ciemnota naprawdę ma być szerszą w narodzie? Przykład dla wielu: Krótko zostało zapowiedziane: „Parsifal”, epos Wolframa von Eschenbacha. Wbrew temu stwierdzam: 1. „Parsifal” nie jest Wolframem von Eschenbacha, lecz Ryszarda Wagnera. 2. Wol-

fram von Eschenbach nie jest poetą, lecz postacią z „Tannhäusera” Wagnera. Każdy wie, że jest tam: „Wolfram von Eschenbach, zaczynaj!” Na to zaczyna on śpiewać pieśń w gwiaździsty wieczór!

3. Nie mówi się epos, tylko opus, gdy się w tym celu nie chce użyć słowa opera.

Niech się pan poprawi.

„Jeden w imieniu tysięcy”

UPRZEJMOŚĆ

Starzejąca się primadonna

— Proszę bardzo, uchodź za jedną z pierwszych artystek na świecie!

— Bardzo możliwe! Tak też mniej więcej oceniałem wiek pani.

(Le Rire).

Z życia zmarłego króla Jerzego V



U góry na lewo: Król i królowa w rozmowie podczas uroczystości dworskiej. U góry na prawo: Król Jerzy na przeglądzie gwardji królewskiej. Na dole: Król Jerzy na przeglądzie gwardji szkockiej i podczas polowania (na prawo) w Indjach w r. 1912-ym.

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powieść

Czasami udawali, że odchodzą ciężkimi krokami, a potem skradali się cicho, na palcach i czaili długo na korytarzu. Paweł znał te wybiegi i gdy czuł, że zaczyna się obłąkanie, układał się bezszelestnie na łóżku i czekał. Zmęczeni warowaniem, odchodzili naprawdę, mrucząc złośliwie przekleństwa. Często po ich odejściu znajdował na drzwiach przypięte kartki z upomnieniami, w których wierzyliście powoływali się na „uczciwość kupiecką, dane słowo, wzajemne zaufanie, solidność” i inne t. p. abstrakcje, które Paweł odczytując, przeliczał na kwoty pieniężne. Chociaż bronił mieszkanie, jak twierdził, wzięła nad nim górę przebiegłość elektromontera, który miał umiejętność wyłączania światła z klatki schodowej. Uczyniło to wylot, przez który wdarły się inne niebezpieczeństwa. Pewnego dnia wślizgnął się komornik i zajął część mebli, tytułem należności za te meble właśnie, po nim dostał się jakimś cudem (wiedzącnie wpuściła go Helka) drab z gazowni, który wyniósł pod pachą licznik, a w końcu objawiła się prawdziwa groza: gospodarz, który okazywał najdłuższą cierpliwość, zagroził Pawłowi ekmisją. Na wszystkie te domagania się współzyskających z nim bliźnich, Paweł miał jedną odpowiedź:

- Nie mam!
- A kiedy pan będzie miał?
- Nie wiem, nie jestem prorokiem!

Chociaż czuł się już lepiej, nie mógł wyjść z domu, bowiem drewno umocowane pod pachą i sterzące na długość łokcia, nie pozwalało na włożenie ubrania, mógł tylko chodzić do pokoju w szlaf-

44)

roku, albo siedzieć na dachu zapatrzony w horyzont. Zato myślał dużo. Małgosia, która przychodziła codziennie z jedzeniem, przynosiła mu wieści o pani Urszuli. Z początku były złe — uszkodzenie tętnówki, pani Urszula ma przejść operację, co do której lekarze nie są pewni, czy się uda. Po każdej bytności Małgosi w szpitalu, Paweł zamęczał ją pytaniami, dowiadywał się, co mówili lekarze i prosił o przytaczanie każdego ich słowa. Do pani Urszuli Małgosia nie miała dostępu — leżała w ciemni. Wieczorami, gdy Paweł zostawał sam, odbiegały od niego wszystkie kłopoty, przestawał myśleć o długach i głośniejszymi i myślał tylko o jednym — o zemście. Stojąc w ciemnościach, przywoływał do wyobraźni szczyrzy pysk Żalkina i czuł, że w tej samej chwili krew mu uderza do głowy, pięści zaciskają się same, a usta mamroczą bezładne słowa nienawiści. Zresztą żadne z tych słów nie było w stanie oddać uczuć, które go nawiedzały na myśl o Żalkinie. Wtedy miotał się po pokoju i chodził długo w noc zapamiętałe, aż wreszcie beznamiętność brała nad nim górę i waliła go z nóg na posłanie, gdzie leżał jak chore, skaleczone zwierzę. Zasnął dopiero o świcie, kiedy przez otwarte okno wdzierały się pierwsze szczybiotania wróbi. Pewnego dnia Małgosia przybiegła do niego co tchu, z radością nowiną — pani Urszula ma uratowane oko! Operacja się udała. Pani Urszula, która doniedawna reagowała tylko na światło, widzi już kontury przedmiotów i odróżnia kolory. Wiadomość ją wywarła na Pawle tak silne wrażenie, że aż żył stanął mu w oczach.

— Małgosiu, jak to dobrze — wyszeptał, całując jej rękę.

Dzień, w którym przyniosła mu tę nowinę, uznał za najszcześniejszy w swoim życiu. Małgosia jedno zataiła przed nim, a robiła to naumyślnie, wiedząc, że nie znajdzie na to żadnej rady. Pani Urszula nie miała pieniędzy, z czego zwierzyła się Małgosi, a nawet pożyczyla od niej drobną kwotę. Żalkin, który zmiarkował, że przesolił tym razem, przelął się najwidoczniej i wyjechał, nie podając nowego adresu. Podobno bawił w Karlsbadzie. W mieszkaniu pani Urszuli na ulicy S. siedziała zidziociała Marynia, sama jedna i Bóg wie czym się ta istota żywiła. Dopóki pani Urszula znajdowała się w stanie ciężkim, nie niepokojono jej sprawą pieniężną, uważając ją za narzeczoną odpowiedzialnego finansowo człowieka, wkrótce

jednak dowiedziano się, że sprawa narzeczeństwa przedstawia się niewyraźnie i gdy wzrok jej poprawił się na tyle, że mogła rozróżniać cyfry, podsunęto jej przed oczy rachunek. Wówczas pani Urszula wyjaśniła dyrekcji szpitala, że sprawa należności wiąże się ściśle ze sprawą karną o poważne uszkodzenie ciała, którą ma zamiar wytoczyć byłemu narzeczonemu.

Oświadczenie to zostało przyjęte z niesmakiem i wkrótce uznano ją za wyleczoną. Skreślono z listy chorych i odesłano do domu, zalecając przemycanie oka kwasem borsym. Po pewnym czasie pani Urszula patrzyła już dobrze, czasami przy większym zmęczeniu kontury przedmiotów wydawały jej się podwójne, miały tęgową obwódkę, z czasem jednak i ten defekt przeminał. Zielonawe jej oczy mrugały jak dawniej i spoglądały teraz z niepokojem na smutnie zapowiadającą się rzeczywistość. Paweł dowiedział się jak rzeczy stoją od niej samej. Nie mogąc się porozumieć telefonicznie (bowiem telefon pani Urszuli został wyłączony) przysłała do niego na górę. Nie bała się już plotek, gdyż wobec ostatnich wydarzeń nawet plotki przycichły ze zgrozy. Smutne to było spotkanie. Tak, niewątpliwie smutne, chociaż obje cieszyli się na tę chwilę. Radość, którą Paweł wyhodował z myślą o przywitaniu pani Urszuli, nie wybuchła — jak sądził — świetlistą racą, ale zapaliła się błędnym ognikiem i zgasała natychmiast. Gdy ujrzał ją w progu, w pierwszej chwili próbował się uśmiechnąć i rozstawił ręce, ażeby ją przyciągnąć do siebie, zorientował się jednak, że z pod pachy sterczy mu kawa. drewna, który będzie przeszkodą w uściskach. Cofnął się więc odruchowo, a panią Urszulę przeszła myśl, że Paweł przeraził się jej wyglądem — była bardzo blada i miała czarną przepaskę na oku. — Widząc ten odruch, przelekła się i uśmiech z którym przysłała, zniknął jej z ust. Zresztą po chwili Paweł zmieształ się naprawdę, gdyż wyglądała rzeczywiście niedobrze. Była przeraźliwie chuda. Na twarzyczce, o skórze przejrzyściej jak wosk, znaczyły się w miejscu policzków zapadnięte doły. Spód przepaski, przekreślającej twarz czarną krechą, patrzyło jedno oko z wyrazem zupełnego wycieńczenia, a ręka, którą Paweł przycisnął w milczeniu do ust, była cienka jak tyczka i drżąca.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13560.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piętków Trybunałski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarz — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy. a lusterki druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.